

Wojciech Krawczuk

(Uniwersytet Jagielloński, Kraków)

KORSARZE JANA KAZIMIERZA A KWESTIA DOMINIUM MARIS

Kwestia organizowania działań wojennych na morzu przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów należy do zagadnień całkiem dobrze rozpoznanych w polskiej historiografii. Wydaje się nawet, że starania poszczególnych władców w tej mierze były nadmiernie eksponowane, że chciano zbyt mocno akcentować ten wątek polskich działań orężnych, choć w rzeczywistości najczęściej nie odnosiliśmy, na tym akurat polu, szczególnych sukcesów. Taka postawa historyków wynikała, zarówno w okresie dwudziestolecia międzywojennego, jak i po II wojnie światowej z nadziei na bliższe związanie państwa i społeczeństwa polskiego z Bałtykiem. Do dziś zainteresowaniem cieszą się opisy śmiałych akcji „strażników morza” — kaprów, szczególnie aktywnych w czasie pierwszej wojny północnej¹. Ostatnio bardzo interesująco ukazał tę kwestię i epokę Bohdan Kuliński, opisując dzieje i legendę słynnego galeonu z Elbląga, który galeonem tak naprawdę nie był². Także czasy późniejsze, w tym okres „potopu” mają swoją literaturę, również jeśli idzie o działania korsarzy „polskich”. Jako najistotniejsza jawiła się tu polityka i działania Gdańska, który przez cały czas wojny pozostał wierny Rzeczypospolitej i królowi — mimo rozmaitych intryg i zachęt strony szwedzkiej. Karol Gustaw zdawał sobie doskonale sprawę ze znaczenia tego miasta dla sytuacji całego państwa polsko-litewskiego, dlatego już na samym początku wojny Szwedzi ustanowili cło i starali się ustanowić blokadę morską Gdańska. Bodaj najchętniej opisywanym w literaturze przedmiotu zdarzeniem z zakresu działalności kaperskiej było zajęcie przez gdańszczan w 1656 r. szwedzkiego okrętu stojącego na redzie Gdańska. Pojmano wówczas znamienitego generała Hansa Christoffa Königsmarcka, co przysporzyło Karolowi Gustawowi niemało zgrzytot. Król szwedzki wielokrotnie podejmował próby wymienienia go na jakichś znamienitych jeńców polskich. Wiemy też o innej akcji kaprów gdańskich,

¹ Zob. np. A. Groth, *Czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej* [w:] *Historia Pucka*, red. A. Groth, s. 97–101.

² B. Kuliński, *Okręt Jego Królewskiej Mości Zygmunta Augusta. Historia galeonu, który nie był galeonem*, Warszawa 2012.

podjętej już pod koniec 1656 r. Duńczycy ostrzegli wówczas gdańszczan o przybyciu statku niderlandzkiego, na którym wieziono Szwedom proch do Piławy. Gdańsk wysłał zaraz naprzeciw lekkie okręty kaperskie, kontrabanda została przechwycona, proch zajęto, a resztę towarów odesłano na tymże statku do Piławy³. Znając niechęć Holendrów do Karola Gustawa podejrzewać można, że sami powiadomili kogo trzeba o wypłynięciu tego statku.

Odnosząc się do spraw terminologicznych trzeba zwrócić uwagę na występujące w źródłach charakterystyczne niuanse: strona korzystająca z usług kaprów określała ich najchętniej mianem *cursores maritimes*, czyli *korsarzy*, zaś strona zaatakowana, w tym przypadku Szwedzi używali znacznie mocniejszego określenia: *piraci*. Nie wnikano zresztą głęboko w analizę prawną; czy rzeczywiście dany okręt kaperski wyposażony był w odpowiednie zlecenie, czy też był zwyczajnym rabusem, a więc piratem morskim. Istotniejsze było samo powodzenie akcji.

Powinniśmy tu zakończyć opowieść o dzielnych kaprach, korsarzach czy piratach. Zdawałoby się, że obowiązuje pesymistyczne stwierdzenie Edmunda Cieślaka, który tak podsumował zabiegi króla Jana Kazimierza o stworzenie floty kaperskiej: „Nie wiadomo, jakie efekty praktyczne dały te starania króla, przypuszczalnie jednak niewielkie”⁴. Flota taka mogła powstać wyłącznie w oparciu o Gdańsk, miasto zaś było zdecydowanie niechętnie tworzeniu jakichś niezależnych od siebie formacji, które co gorsza miałyby podejmować działania na morzu. Wystarczały mu własne okręty i pewność, że w razie zagrożenia z pomocą na pewno przybędzie flota niderlandzka, co zresztą się potwierdziło w dobie „potopu”, kiedy to Holendrzy stanęli ze swymi okrętami na gdańskiej redzie a niderlandzka piechota brała udział w obronie umocnień miejskich.

Wszystko wskazuje jednak na to, że takie kaperskie akcje były podejmowane, choć w dalszej od Gdańska odległości, co więcej zostawiły one istotne ślady w grze dyplomatycznej, jaką prowadzono po zakończeniu pierwszej wojny duńskiej, po zawarciu pokoju w Roskilde 26 II 1658 r. W tym czasie król Szwecji Karol X Gustaw szukał już gorączkowo pretekstu do podjęcia na nowo wojny z Danią. Sprawa korsarzy polskich pojawiła się w tle innej, znacznie ważniejszej, tak zwanej „kwestii gwinejskiej”, która omówiona zostanie w dalszej części tekstu. Działania te wymieniane były oficjalnie wśród rozlicznych powodów rozpoczęcia drugiej wojny duńskiej. Wiosną 1658 r., a więc jeszcze przed rozpoczęciem drugiej wojny, strona duńska i szwedzka prowadziły rozmowy, raczej pozorne, o zawarciu ewentualnego sojuszu. Roztrząsano tam rozmaite dylematy wynikające z ustaleń z Roskilde. Wśród nich historiograf szwedzki Samuel Pufendorf odnotowuje następującą sprawę:

[14 V 1658 r.] powstał spór o statek z Norrköping, który został porwany koło wyspy Rugii przez korsarzy morskich, jeszcze przed wypowiedzeniem wojny [a więc przed 5 VI 1657 r. — WK.] Duńczycy nie chcieli go oddać, wymawiając się, że został on porwany na rozkaz Polaków. Wiadomo było jednak, że ten korsarz morski został uzbrojony

³ S. Pufendorf, *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae Rege, gestis commentariorum libri septem, elegantissimis tabulis aeneis exornati cum triplici indice*, Norymberga 1696, księga III, rozdział 92; tłumaczenie Wojciech Krawczuk.

⁴ E. Cieślak, *Okres „potopu” szwedzkiego* [w:] *Historia Gdańska*, t. 3/1, red. E. Cieślak, Gdańsk 1993, s. 43.

w Kopenhadze, a i łup tam odprowadzono. Bez wątpienia przyczyna tej odmowy była taka, że nie jeden z wielkich panów Danii miał udział w tej zdobyczy.

W toku dalszych rokowań Duńczycy nie chcieli się zgodzić, aby do ewentualnego układu wprowadzono jakiś zapis dotyczący statku mieszczanina z Norrköping, lecz żądali, by Szwedzi zadowolili się królewskim słowem, że zostanie w tej sprawie wymierzona sprawiedliwość. Szwedzi odparli jednak:

Ponieważ ten korsarz zaślaniał się tym, że był wyposażony w polskie rozkazy, sprawa ta jest jak najbardziej publiczną. Należy zdecydować: czy królowi Polski przynależny jakieś prawo do niepokozenia w jakikolwiek sposób Morza Bałtyckiego i należy to również wprowadzić do układów jako przykład. [Karol X Gustaw] musi w rzeczy samej uznać te rozkazy króla Polski za działanie poprzez które zostało naruszone szczególne prawo obu królestw, toteż bardzo się dziwi, że Duńczycy chcą przymknąć oczy na to, że polski korsarz ośmielił się korzystać z portów duńskich, ani też nie poniósł żadnej poważnej kary ten ich obywatel, który dał się użyć w służbie u Polaków⁵.

Skądinąd wiemy, że Jan Kazimierz rzeczywiście wydawał takie dokumenty dla korsarzy, czyli kaprów. Władysław Czapliński opublikował list króla z 16 VII 1659 r. do rady miasta Gdańska⁶. Król informuje w nim radę, że wydał pewnym osobom „paszporty morskie” (niem. *Seepässe*), na mocy których mogły one atakować wroga, gdziekolwiek go znajdą. Okręty miały być wyposażone na koszt tychże osób. Znając już wrogość gdańszczan do idei tworzenia jakiejś floty podległej królowi, czy Rzeczypospolitej, był to list przekazany zapewne *post factum*. Nie wiemy czy załogi tych kaperskich okrętów złożone były z ludzi pochodzących z terenów Rzeczypospolitej Obojga Narodów? A może byli oni wśród dowódców? Nie wiemy też czy okręty te pływały pod polską banderą. Być może poszukiwania w archiwach duńskich, przecieź dobrze zachowanych, mogą przynieść jakąś odpowiedź na te pytania. Wiemy natomiast, że okręty były wyposażane w portach duńskich i że z pewnością zawierano jakieś umowy dotyczące podziału łupów.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na argumentację Szwedów. Ukazuje ona bowiem wyraźnie jak dyplomaci szwedzcy oraz sam król Karol Gustaw rozumieli pojęcie *dominium maris*. Uważamy najczęściej, że chodzi tu o rzeczywiste panowanie na morzu, czyli o dążenie właśnie Szwedów do panowania nad Morzem Bałtyckim, np. poprzez zawładnięcie jego portami, czyli do zamiany morza w wewnętrzne „jezioro”. Otóż Szwedzi w połowie XVII w. tak nie uważali. Sądzieli oni, że *dominium maris* jest przysługującym im już uzusem prawnym, w myśl którego na Morzu Bałtyckim zbrojne floty utrzymywać mogą tylko królowie Szwecji i Danii. Prawo to według nich nie przysługiwało żadnym innym władcom: królowi Polski, elektorowi brandenburskiemu, carowi moskiewskiemu, czy księciu kurlandzkiemu. Nie musieli zatem ubiegać się o *dominium maris*, po prostu już je posiadali.

Kwestia ta pojawiała się wielokrotnie w czasie drugiej wojny północnej, choćby w szwedzkich rokowaniach z 1656 r. z elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem, na którego zjednaniu bardzo wówczas Karolowi Gustawowi

⁵ S. Pufendorf, op. cit., księga V, rozdział 35, 40; tłumaczenie W. Krawczuk.

⁶ W. Czapliński, *Projekt utworzenia floty kaperskiej w czasie „potopu” szwedzkiego*, „Rocznik Gdański”, t. 13, 1954, s. 131–132.

zależało. Kiedy jednak elektor zażyczył sobie, by pozwolono mu na uzbrojenie dwóch lub trzech okrętów wojennych dla ochrony jego portów, król uznał za właściwe, by jego posłowie w ogóle się tą kwestią nie zajmowali.

Jeśliby elektorscy obstawali przy tym, król nakazał swoim [przedstawicielom] wskazać, że skoro elektor uzyskał pełnię władzy [w Prusach Książęcych], to wstąpił tym samym na swoich terenach na miejsce Korony Polskiej, która nigdy nie posiadała jakiegokolwiek prawa do utrzymywania floty na Morzu Bałtyckim. A kiedy Polacy przygotowywali okręty wojenne, to królowie północy [tj. Szwecji i Danii] przeszkadzali im zawsze w wykonaniu tego zamiaru⁷.

Zresztą już w 1654 r. wielkie oburzenie na dworze szwedzkim wywołała pogłoska, jakoby król Jan Kazimierz planował zawarcie jakiegoś sojuszu z Niderlandami, lub z Danią na mocy którego na Bałtyk wpłynęłaby wielka flota pod polską banderą i że miano o tym rokować w Hadze⁸. Niewykluczone że była to wymyślona opowieść, która miała przygotować grunt pod rozpoczęcie wojny z Rzeczpospolitą.

Dla obrony swego prawa Szwedzi w czasie drugiej wojny północnej gotowi byli nawet wystąpić przeciw najpotężniejszej wówczas flocie świata — niderlandzkiej.

Składała się ona z trzydziestu pięciu wielkich i dobrze wyposażonych okrętów wojennych, a podobnej nie widziano w Niderlandach od osiemdziesięciu lat. Podążała za nią wielka liczba mniejszych statków, wiozących żołnierzy i prowiant. Dlatego [Holendrzy] nie wyobrażali sobie, by szwedzka flota odważyła się podjąć walkę. Albowiem gdyby została pokonana, prowincje króla stałyby otworem przed najazdami tyłu wrogów. Natomiast gdyby to Holendrzy ponieśli klęskę, mieli dość majątku, by przygotować nową flotę, a nawet gdyby wszystko poszło źle, mediacja Francji i Anglii zawsze dawała możliwość pojednania się ze Szwecją na słusznych warunkach⁹.

Tym niemniej doszło do krwawej bitwy morskiej w Öresundzie, stoczonej 29 X 1658 r. między flotą niderlandzką a szwedzką. W jej wyniku Holendrom udało się przełamać blokadę Kopenhagi, stracili jeden duży okręt wojenny, 13 mniejszych i kilkuset rannych i zabitych. Straty floty szwedzkiej były jeszcze większe¹⁰.

Bitwa w Öresundzie ochłodziła zuchwałość [Holendrów], gdyż wcześniej nie wierzyli, że Szwedzi mogą okazać taką odwagę i ośmielić się z nimi walczyć. W rzeczy samej rozkazy dane [admiralowi] Obdamowi nakazywały mu po prostu znaleźć i zniszczyć flotę szwedzką, bez zastrzeżenia — „jeśli zdoła”¹¹.

Współpraca Zjednoczonych Prowincji Niderlandów z Danią i Rzeczpospolitą Obojga Narodów w dobie potopu, a w szczególności kwestia działań floty niderlandzkiej, nie zostały jeszcze wystarczająco dokładnie zbadane przez historyków polskich.

Z powyższych ustaleń wynika, że materiały do dziejów korsarzy polskich mogą znajdować się nie w Gdańsku, ale w Kopenhadze. Warto by takich informacji

⁷ S. Pufendorf, op. cit., księga III, rozdział 36, tłumaczenie W. Krawczuk.

⁸ Tamże, Księga I, rozdział 43.

⁹ S. Pufendorf, op. cit., Księga V, rozdział 103, tłumaczenie W. Krawczuk.

¹⁰ C.-G. Isacson, *Karl X Gustavs krig. Fälttågen i Polen, Tyskland, Baltikum, Danmark och Sverige 1655–1660*, Lund 2004, s. 208–215.

¹¹ S. Pufendorf, op. cit., Księga V, rozdział 110, tłumaczenie W. Krawczuk.

poszukać, choć z pewnością łatwe to nie będzie — w wydawnictwie *Elementa ad fontium editiones* znajdujemy wzmianki, iż pełnomocnicy duńscy przybywający do Jana Kazimierza wyposażani byli w czasie wojny w niepisane instrukcje, a wieści przekazywali na poufnych audiencjach¹². Z całą pewnością król Polski współpracował blisko w kwestii działań na morzu z Fryderykiem III Oldenburgiem, królem Danii. Władca ten potrafił skorzystać z pomocy wielkiej potęgi morskiej Niderlandów, ale nie gardził też, jak się okazuje, wsparciem Rzeczypospolitej, która mimo wszystko mogła udzielić jakiejś pomocy i na morzu. W pewnych okolicznościach nawet skorzystanie z bandery Rzeczypospolitej mogło się okazać bardzo korzystne i pomocne w oddalaniu pretensji szwedzkich. Dla ukazania rozmachu działań Fryderyka III warto w tym miejscu przypomnieć o najgłośniejszej wyprawie korsarskiej (lub, jak chcieli Szwedzi — pirackiej) drugiej wojny północnej, niestety tym razem bez udziału polskiego.

Przenieśmy się zatem na południe, w gorące okolice Zatoki Gwinejskiej w Afryce Zachodniej. W roku 1650 powstała tam kolonia szwedzka, założona przez pochodzącego z Niderlandów przedsiębiorcę Louisa de Geer (1587–1652). Uzyskał on stosowny przywilej od królowej Krystyny i stworzył tzw. Kompanię Afrykańską (szw. *Afrikanska Kompaniet*), zdominowaną przez Holendrów. Podobną kolonię, również utworzoną przy pomocy Holendrów Szwedzi założyły w Ameryce Północnej¹³. Centralnym punktem afrykańskiej kolonii był dawny portugalski fort Cabo Corso, położony na terenie dzisiejszego miasta Cape Coast w Ghanie¹⁴. Członkiem i dyrektorem tej kompanii został niejaki Henrik Karloff, pochodzący z Rostocku i związany z kupcami niderlandzkimi. Karloff szybko popadł w konflikt z pozostałymi udziałowcami. Zarzuty dotyczyły tego, iż wbrew statutowi kompanii prowadził swój prywatny handel w tej okolicy. Ostatecznie został splecony przez Laurensa de Geera, syna Louisa, i wydawało się, że na tym konflikt się zakończył. Rządy nad szwedzką kolonią objął w 1656 r. nowy gubernator, Johan Philip von Krusenstierna. Sam Karloff musiał ją opuścić i przeniósł się ze swoją rodziną z Hamburga do Embden, wszedł w kontakt z królem Danii. Uraza Karloffa do Szwedów była naprawdę głęboka. Na początku grudnia 1657 r., uzyskawszy odpowiednie pozwolenie na uprawianie kaperstwa, wypłynął na duńskim okręcie „Glückstadt”, uzbrojonym w 18 dział oraz mającym 48 ludzi załogi, z portu Embden i pożegłował w stronę Ghany. Przybił do jej brzegów koło miejscowości zwanej Gemorie, gdzie miała siedzibę szwedzka kompania. Tam zaczerpnął informacji o stanie najważniejszego fortu Szwedów, czyli właśnie *Capo Corso* i popłynął dalej aż do przylądka *Capo tres punctas*, gdzie

¹² *Elementa ad fontium editiones*, t. XX, *Res Polonicae ex Archivo Regni Daniae*, II pars, ed. C. Lanckorońska, G. S. Jensen, Rzym 1969, s. 198–199, nr 203. W tym samym wydawnictwie znajdujemy też (pod nr 205) rekomendację króla Jana Kazimierza dla podpułkownika Wilhelma Patersona, który w 1657 r. udawał się na służbę do króla Danii, Fryderyka III.

¹³ Tzw. Nowa Szwecja nad rzeką Delaware, zarządzana była przez Kompanię Nowej Szwecji (szw. *Nya Sverige-kompaniet* lub *Söderkompaniet*); istniała tylko do roku 1655, kiedy to zajęli ją Holendrzy.

¹⁴ E. W. Dahlgren, *Louis de Geer* [w:] *Svenskt Biografiskt Lexikon*, t. X, Sztokholm 1931, s. 457–476. Dzieje Kompanii Afrykańskiej mają swoją dokładną, choć starą monografię. Jej autorem jest Victor Gottfrid Granlund, *En svensk koloni i Afrika: eller svenska afrikanska kompaniets historia*, Sztokholm 1879.

rzucił kotwicę. Przebywający tam Holendrzy pomogli mu, użyczając cztery duże łodzie i 46 czarnoskórych niewolników. Następnej nocy, wraz z 22 żeglarzami, Karloff zszedł na ład koło fortu *de Mina* i podążył ładem do fortu Capo Corso. Zorganizował tam grupę uderzeniową złożoną z tubylców (czyli — jak wówczas mówiono — *Etiopów*), mieszkających w okolicy i z niewolników szwedzkiej kompanii. Rankiem, we mgle, kiedy otworzono bramę, zaatakował fort. Opanował go, pojmał gubernatora Krusenstierne, zajął wszystkie towary, a także okręt, który stał przy brzegu na kotwicy. Zaraz potem podniósł duńską flagę na umocnieniach i wedle duńskiego zwyczaju dał znak salwą z dział. Wkrótce poddały się mniejsze szwedzkie forty: Johanisburg i *Annemabo*, wraz z siedliskiem Alcana. Szkody jakie poniosła Kompania Afrykańska szacowano na 300 tys. talarów. Karloff miał zdobyć 185 kg złota i sporą ilość kości słoniowej.

Sam Karloff wrócił niebawem z łupami do Glückstadt. Zszedł tam na ład w czerwcu 1658 r. i powiadomił duńskiego gubernatora Ebersteina o swoim przybyciu. Gdy wieść o tym dotarła do Hamburga, szwedzki minister Vincentz Möller wysłał Georga Barsäna z listami do władz Glückstadt, prosząc, aby wydano Karloffa w jego ręce, jako obywatela Szwecji i szwedzkiego szlachcica. Sytuacja była niewygodna dla strony duńskiej, gdyż po przegranej właśnie wojnie nie chciano dawać Szwedom pretekstu do wszczęcia nowego konfliktu. Eberstein zgodził się oddać dwa statki, lecz wymówił się co do samego Karloffa — jako że ów prowadził sprawę w imieniu króla Danii. Po naciskach strony szwedzkiej Eberstein rozkazał w końcu, żeby Karloffa pojmano. Ten, kiedy usłyszał o poszukiwaniach, udał się pospiesznie na statek. Nocą, po przeładowaniu złota i drogich towarów, popłynął jachtem do Embden i słuch po nim zaginął.

Tak zwana „sprawa gwinejska” i kwestia polskiego korsarstwa razem z innymi podobnymi, tak naprawdę niezbyt istotnymi, stały się dla Karola X Gustawa wygodnym pretekstem do rozpoczęcia latem 1658 r. drugiej wojny duńskiej. Natomiast samo Capo Corso zostało po ataku Karloffa na jakiś czas zajęte przez rdzennych mieszkańców tych ziem — ciekawy to przykład wczesnej dekolonizacji, ale i zasięgu oddziaływania drugiej wojny północnej znanej u nas pod nazwą „potopu szwedzkiego”¹⁵.

Jan Kazimierz jawi się raz jeszcze jako król przez nas niedoceniony. Okazuje się, że nawet w sprawie nie największej wagi potrafił zręcznie współdziałać z królem Danii, przyczynił się do prowadzenia nękających działań na morzu. Co więcej, tworzył w ten sposób nową sytuację prawną, w której jeden z dotychczasowych strażników *dominium maris* uznał prawa Rzeczypospolitej do prowadzenia wojny na Morzu Bałtyckim. Sam „potop” jawi się nam jako wojna prowadzona na lądzie, koncentrujemy się na badaniu wydarzeń z terenów lądowych Rzeczypospolitej, natomiast wątek działań morskich jest nadal jeszcze słabo zbadany w polskiej literaturze przedmiotu. Nie jest to zresztą problem tylko historiografii polskiej — niekonwencjonalne działania wojenne na morzach, czy też akcje przybrzeżne są często pomijane i lekceważone¹⁶.

¹⁵ S. Pufendorf, op. cit., Księga VI, rozdział 59.

¹⁶ Zwraca na to uwagę J. Black, *Rethinking Military History*, London 2008, s. 159–160.

Wojciech Krawczuk, King John Casimir's Corsairs and Issue of *Dominium Maris*

Summary

The actions of Polish privateers (corsairs) during the Second Northern War (1655–1660) are not so far thoroughly investigated. It was assumed that the city of Gdańsk was not interested in creating of such a fleet, which could threaten the city itself. Hence, small actions were carried out solely by the ships of Gdańsk. However, the multiple pieces of information from the Danish-Swedish negotiations from 1658 show that the King John Casimir, acting in concert with the Danes, prepared some actions of the privateers on the Baltic. This sparked outrage of the Swedes, who thought that in accordance with the principle of *dominium maris* only the Kingdom of Sweden and the Kingdom of Denmark have the right to maintain the armed fleets in the Baltic.